## WYWIAD Z POLONISTĄ, FILOZOFEM I WŁAŚCICIELEM WYDAWNICTWA

## Na moje pytania odpowiada dr Piotr Marciszuk, polonista i filozof, właściciel Wydawnictwa Stentor, które od 1993 roku publikuje podręczniki szkolne oraz książki pomocnicze, zarówno dla uczniów i nauczycieli. Wydawnictwo specjalizuje się w szeroko pojętej humanistyce. Oprócz podręczników do języka polskiego dla liceum i technikum wydaje także książki z zakresu filozofii, sztuki i dziennikarstwa.

**- Z wykształcenia jest Pan polonistą i filozofem, czy pracował Pan kiedykolwiek w szkole?**

Nie, zanim założyłem wydawnictwo, pracowałem jako adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Już jako wydawca wielokrotnie prowadziłem lekcje z uczniami szkół średnich na podstawie wydanych przez siebie książek. Dobrze wspominam np. dwugodzinną lekcję o poezji Stanisława Barańczaka w kieleckim liceum. W przypadku "Edukacji filozoficznej" prowadziłem również lekcje z młodzieżą gimnazjalną. Dla mnie były to bardzo ciekawe doświadczenia, według relacji nauczycieli uczniowie bardzo chwalili te lekcje.

**- Skąd wziął się pomysł, aby zająć się wydawaniem książek?**

Wydawnictwo założyłem w 1993 roku, w czasie intensywnych przemian ustrojowych i gospodarczych. Jak pamiętam, wielu pracowników IFiS PAN przeszło wtedy do nowopowstałych redakcji czasopism, wydawnictw książkowych i innych przedsięwzięć kulturalnych o charakterze biznesowym. To było duże wyzwanie, wszystko zaczynało się od początku, zwłaszcza w edukacji. Sądziłem, że moje podwójne kompetencje - polonisty i filozofa - mogą być w tym przypadku szczególnie przydatne. Najważniejsze były powody rodzinne, ale nie będę rozwijał tego wątku.

**- Z której pozycji dostępnej w Wydawnictwie Stentor jest Pan najbardziej dumny i dlaczego?**

"Silnikiem" Wydawnictwa są podręczniki do języka polskiego. Spektakularnym sukcesem była seria "Przeszłość to dziś" dla szkół najpierw ponadpodstawowych, potem ponadgimnazjalnych, potem znowu ponadpodstawowych, której na początku lat 2000-nych sprzedawaliśmy po 150 000 egz. każdego tomu. Oczywiście jestem także dumny z jej najnowszej wersji, "Przeszłość i dziś", wydawanej teraz w koedycji ze WSiP, ale bardziej dumny byłem z podręcznika do języka polskiego dla gimnazjum "Jest tyle do powiedzenia". Autorką koncepcji podręcznika była moja żona, Teresa Marciszuk, wcześniej redaktorka serii licealnej. Wbrew dominującej, historycznoliterackiej tendencji, ta seria ułożona była tematycznie, tematami ważnymi i ciekawymi dla młodzieży, uczyła mówienia, pisania, streszczania, czytania ze zrozumieniem, gramatyki języka polskiego, a to wszystko na przykładzie tekstów współczesnych, ciekawych i przystępnych, autorów młodych i debiutujących, a także tekstów z internetu. Krótko mówiąc, uczyła kompetencji literackich i kulturowych, funkcjonowania w różnych strefach kultury. Przede wszystkim natomiast zaciekawiała i zachęcała do czytania jako takiego - bywało, że uczniowie czytali te podręczniki jak zwykłe książki, od deski do deski… Do takiej koncepcji nauczania języka polskiego chcę wrócić w ostatnim, jak sądzę, projekcie w moim zawodowym życiu, gdy zmieni się podstawa programowa. Nie, nie wyrzucę całkiem historii literatury, ale proporcje tekstów i tematów współczesnych i historycznych będą zdecydowanie na korzyść tych pierwszych. Może czytelników zainteresuje informacja, że ta wspaniała seria nie była hitem wydawniczym. Nauczyciele gimnazjum w większości przyjęli, że jeśli dwa razy się powtórzy historię literatury, najpierw w gimnazjum, a potem w liceum, to uczniowie lepiej na tym wyjdą. Natomiast te podręczniki znakomicie przyjęły się w polskich szkołach w krajach Unii Europejskiej. Sam prowadziłem zajęcia na ich podstawie z uczniami w szkołach w Brukseli i Luksemburgu. Ale kupowały je także Paryż, Rzym, Berlin, a nawet Jerozolima. I to nawet przez jakiś czas po likwidacji gimnazjum i wejściu w życie słynnej reformy Anny Zalewskiej. A wracając do pytania, jestem też bardzo dumny z książek Andy Rottenberg ("Sztuka w Polsce 1945-2005" to absolutnie wyjątkowa publikacja, miała wiele wydań) i Tadeusza Gadacza. Teraz też wydaję nowe książki tych autorów.

**- Jak, z punktu widzenia wydawcy, ocenia Pan rynek wydawniczy?**

Jest żelaznym elementem tradycji, że starsi zawsze narzekają na zepsucie czasów, które tylko w ich młodości były w miarę przyzwoite. Pójdę więc utartym tropem i ponarzekam. Otóż jest kilka tendencji, które mnie niepokoją. Pierwsza, najogólniejsza, to fakt, iż żyjemy w czasie przełomu cyfrowego i książka ma coraz większą konkurencję w postaci dużo atrakcyjniejszych form spędzania czasu jak gry, media społecznościowe, platformy streamingowe i długo by jeszcze wymieniać. Badania czytelnictwa prowadzone przez Bibliotekę Narodową wykazują, iż ponad 60% Polaków nie czyta kompletnie nic, także tekstów w internecie. Dla nich *Biblią pauperum* jest telewizja, co znakomicie tłumaczy wyniki sondaży politycznych. Ponad połowa nieczytających to funkcjonalni analfabeci. Z kolei reszta, czyli tzw. "czytający", to czytelnicy zaglądający minimum do jednej książki rocznie, symbolicznie wymienia się książkę kucharską. Tak naprawdę minimum kilka książek rocznie czyta kilkanaście procent Polaków. Dwa razy więcej czytelników mają inne kraje europejskie. Kryzys czytelnictwa łączy się z upadkiem księgarń, wywołanym w Polsce najpierw przez wprowadzenie rządowego podręcznika dla klas I-III, a potem finansowanie podręczników dla uczniów szkół podstawowych przez rząd z pominięciem marży księgarskiej. Inne rządy, np. Niemiec, Austrii czy Francji, kupują podręczniki uczniom z obowiązkowym udziałem w tej sprzedaży miejscowych księgarń, co je wzmacnia. U nas dzięki rządowi księgarnie zamieniły się w ciucholandy lub pierogarnie, na prowincji w sklepy mięsne (w razie potrzeby służę licznymi przykładami). Ani rząd, ani samorządy nie uprzywilejowują księgarń, jeśli chodzi o ceny najmu lokali w centrum miast i miasteczek. Wszak książki to taki sam biznes jak parówki… Rynek książki, wciąż w większości papierowej, przeniósł się do Internetu. Wbrew pozorom to nie dowód na nowoczesność, osoby poszukujące książek w Internecie to elita elit. W Niemczech, Francji i Austrii oraz mniej więcej w połowie krajów Unii Europejskiej obowiązuje tzw. ustawa o książce, która narzuca identyczną cenę książki przez pewien okres po jej wydaniu (zwykle od pół roku do roku). Chroni to cały rynek, głównie wydawców. Ci jednak w desperackim akcie sepuku odmówili w Polsce poparcia takiej ustawie, bo wtedy tracą możliwość akcji promocyjnych polegających na chwilowej obniżce ceny. Ta polityka doprowadziła do upadku większości hurtowni w Polsce (o księgarniach już wspominałem), a sieci, które pozostały (np. Empik), żądają od wydawców 60% rabatu od ceny detalicznej. W tej sytuacji opłacalne są wyłącznie bestsellery - i tylko takie można zobaczyć na stołach i półkach Empku. Rynek wydawniczy w ciągu ostatnich kilkunastu lat skurczył się prawie o jedną trzecią. Znikło z rynku wielu wydawców, co nie znaczy jednak, że nie ma nowych tytułów i życie nie toczy się dalej. Tylko w innej skali. Kilkanaście lat temu minimalny nakład książki to był 1 tysiąc egzemplarzy. Dziś to jest 100 egzemplarzy. Czasy się zmieniają, teraz jest epoka iphonów, gier i komputerów, nie książki. A wsio taki żal...

**- Wśród książek znajdują się tradycyjne książki, ale i e-publikacje, czy w planach jest wydanie wszystkich publikacji Stentora w tej postaci?**

Tak, Internet oznacza dla wydawcy znaczące zmniejszenie kosztów - papieru, druku, magazynowania i sprzedaży. Są oczywiście inne koszty, sprzedaż publikacji elektronicznych wymaga oprogramowania, obsługi i oczywiście promocji. Tu jest najtrudniej. Nie jest łatwo przebić się przez masę innych reklam w mediach społecznościowych. Ale tak, zamierzamy przenieść wszystkie publikacje do Internetu, drukując wersje papierowe praktycznie na zamówienie (również hurtowni). Tak też myślę o nowej serii podręcznikowej - jej debiut odbędzie się w wersji elektronicznej.

**- W roku 2009 wydał Pan zbiór swoich esejów „Literatura, filozofia, mit”, w której znajdują się wykłady dla nauczycieli – polonistów, czy Pana zdaniem, publikację można uznać za ważną i obecnie?**

Tak, to publikacja z 2008 roku, chciałem uczcić nią mą mistrzynię i promotorkę, prof. Barbarę Skargę. Na szczęście zdążyłem, otrzymała ode mnie egzemplarz na rok przed śmiercią. Pojawiają się w niej artykuły, które wcześniej były tematem moich wykładów dla nauczycieli polonistów, z którymi to tematami objeżdżałem Polskę wzdłuż i wszerz przez ponad 20 lat. Aż do czasów pandemii, która w tej kwestii zmieniła wszystko.

W książce omawiam najważniejsze cechy twórczości m.in. Brunona Schulza, Witolda Gombrowicza, Olgi Tokarczuk, Bolesława Leśmiana i staram się to robić w najważniejszym dla nich kontekście filozoficznym. Nie wydaje mi się, by te rozważania straciły na aktualności. W przypadku Schulza omawiam np. kategorię groteski jako kluczowej kategorii estetycznej dla jego twórczości, ale także pokazuję jego genialne wyczucie zjawiska reklamy. "Ślub" Gombrowicza to dramat egzystencji, podobny do "Czekając na Godota" Becketta w swej wymowie. Warto zajrzeć i dziś, tak sądzę.

**- Sięga Pan do filozofii M. Heideggera, L. Kołakowskiego, J. Tischnera, która z nich i dlaczego właśnie ta, jest Panu najbliższa?**

Filozof wbrew potocznym mniemaniom to nie ktoś, kto zna odpowiedzi na wszystkie pytania, ale ktoś, kto jest świadom, dlaczego niemożliwa jest rozstrzygająca odpowiedź na jakiekolwiek pytanie egzystencjalne. Bo sami jesteśmy odpowiedzialni za swoje życie i na nikogo tej odpowiedzialności nie przeniesiemy. Filozof ma podstawową wiedzę na temat świata kultury i języka, co pomaga mu w podejmowaniu decyzji, ale nikt nie daje mu gwarancji, że ta decyzja będzie słuszna. Dzięki filozofii egzystencji wiemy, że tylko człowiek jest bytem, któremu chodzi o jego życie, że chce je rozumieć i kształtować; dzięki hermeneutyce wiemy, że dostępu do prawdy broni świat znaczeń (są tylko znaczenia i interpretacje, nie ma faktów i nie ma prawdy obiektywnej). Krótko mówiąc, czytając filozofów, także tych wymienionych w pytaniu, istotnie bardzo mi bliskich, pytam, co oni mogą mi dać w moim rozumieniu świata. Są wielekroć ode mnie mądrzejsi i poszerzają moje granice percepcji. Dlatego ich czytam. Z wdzięcznością.

**- Recepta na szczęście Piotra Marciszuka to?...**

Nie mam recepty na szczęście. Właśnie metrykalnie osiągnąłem wiek emerytalny i czuję się spełniony, co jest jakimś odpowiednikiem szczęścia. Nie zamyka to mego życia i drogi życiowej, mam jeszcze duży projekt edukacyjny do zrealizowania i mam nadzieję, że będzie mi dany czas na to. I nie tylko ten konkretny projekt. Pracuję nad wydaniem kilku cudownych książek. A realizacja tych pomysłów daje mi szczęście…

Zebrał: Daniel Buchowiecki

Link do strony wydawnictwa

https://www.stentor.pl/